



Teenager.

Rozdział I - Pojawienie się Gai.

„Las wyglądał pięknie w świetle księżyca. Drzewa zdawały się piąć w górę, chcąc zetknąć się z niebem, rosa mieniła się w srebrzystych promykach światła, tańcząc wesoło. Na środku rozległej polany znowu stał on, a może ona? Wspaniała koń o dziwnej maści i zielono-brązowej grzywie, znowu spoglądał na mnie z lekkim uśmiechem na ustach. Również i tym razem nisko się uklonił, jak gdyby znał mnie od lat. Postąpiłem tak samo. Jak za każdym razem, znów próbowałem podejść do tej dziwnej istoty, chciałem się jej chociaż przyjrzeć, ale gdy zbliżyłem się o kilka kroków, uciekał. Umknęła między drzewa, rzucając ostatnie spojrzenie w moim kierunku, jakby chciała mi coś powiedzieć.

Zaraz po tym znów widziałem ten sam obraz zniszczenia. Potężny, oślepiający, błysk światła, który po chwili bledł, odsłaniając zupełnie inne oblicze tego miejsca. Polana na której się znajdowałem zalana była szkarlatno-czerwoną krwią, drzewa płonęły krzycząc bezgłośnie, a wokół roztaczał się złowieszczy, kłębiący się mrok, który zbliżał się z każdą sekundą. Znowu panicznie przed nimi uciekałem, i gdy mnie niemal już dosięgnął, znowu pojawiły się one: Dwie klacze wyskoczyły wprost z nieba z samego srebrzystego księżyca. Jedna większa, białej maści, z jasnoróżową grzywą i wytatuowanym słońcem na udach, a druga mniejsza, o dziwnej z granatowej maści oraz grzywą z wytatuowanym księżycem. Obie jak z każdym nowym snem coraz bardziej wyraźne. Tym razem widać było, że to nie były zwykłe konie lecz... Jednorożce? nie...miały skrzydła, pegarożce? Stały między mną a mrokiem. Nagle błysk, potężne światło wokół mnie i jak za każdym razem zostałem przez nie przebudzony...

- Kamil KAMIL, chodź czekamy tylko na ciebie! - krzyczała mama z kuchni ubrana i gotowa do wyjścia.

-Przecież mówiłem, że nie jadę do kuzynów, mam ważniejsze rzeczy do roboty – odchrząknął wkurzony szesnastolatek. Kamil nie bardzo lubił swoich kuzynów, szczególnie gdy przyjeżdżali w odwiedziny do babci. Zazwyczaj dostawali pełen immunitet, jeśli chodzi o jego - i

nie tylko - wszelkiej wartości sprzęt.

-Musisz to jednak odpajkować – odpowiedziała mama. - Spotkasz się z nimi teraz, to później będziesz miał spokój.

“Aght..goń się!” pomyślał z pogardą chłopak, “co ja jestem, maskotka do cholery? Nie mam najmniejszego zamiaru tam jechać, jeszcze w takiej chwili, nie w TAKIEJ”

– Mamo ja na serio jestem zajęty w poniedziałek mam sprawdzian nie mam ochoty na nich marnować czasu.

Kamil modlił się w duchu do każdego znanego mu bóstwa, by rodzice pozwolili mu zostać, był w trakcie cholenie ważnego badania i za nic, nie mógł pozwolić sobie teraz na jakieś przeszkody.

Matka doskonale wiedziała o niechęci jaką nastolatek dąży kuzynów, ale zdawała sobie również sprawę, że jeżeli się nie pojawi, dziadkowie go po prostu rozerwą na strzępy.

- No... - po chwili namysłu - no dobrze, możesz zostać. Ostatni raz cię kryjemy!

-Fuck YEAH – szepnął z radością Nastolatek. Mogę w końcu spokojnie popracować – Na razie! - krzyknął od niechcenia.

- Pa – odpowiedziała mama, zamykając za sobą drzwi od domu.

Chłopak siedząc w pokoju wziął się do pracy, a konkretniej zaczął rozszyfrowywać swoje sny. Na biurku przy komputerze, leżała sterta zeszytów i notesów. na monitorze, było otwarte mnóstwo tekstów. Zielone ściany niewielkiego pokoju, były pokryte kartkami, na których chłopak starał się odwzorować polanę. Każda wyglądała nieco inaczej, ale zawierały zawsze kilka wspólnych cech. Przede wszystkim zawsze pojawiały się trzy kłaczki, zawsze tej samej barwy.

-Cholera co to wszystko oznacza? – myślał na głos myśleć, już zwykł do tego że przy słuchaniu własnego głosu lepiej myśli – Ciągłe niemal ten sam sen, już od 3 miesięcy, to nie może być przecież przypadek, to musi być jakaś wizja, tylko... kurde dlaczego jest na tle tych pieprzonych kucyków z My Little Pony? chwila... – niewiele się zastanawiając chłopak przejrzał pierwszy notes. Na pierwszych stronach pisało Equestria, Canterlot czyli nazwy krainy i jeśli go pamięć nie zawiodła, stolica kucyków. Gdy miał pierwsze sny. opisywał ogólnie to co widział, nie było tego wiele, ale miały chyba jakieś kluczowe znaczenie.

-Kuźwa tylko jak ja mam to zinterpretować? Że niby co Equestria jest zagrożona? Przecież to tylko bajka dla małych dziwczynek i hipsterów! Więc jaki to ma sens? Hmmm...

Nastolatek zaczął wspominać sobie swoją książkową wiedzę, na temat wielowymiarowości i możliwości

-Teoretycznie istnieje taka możliwość. Jest wiele mitów na temat innych światów, więc coś a'la Equestria też mogło się pojawić. - Kamil przeglądając kolejne zeszyty znalazł kolejną prawidłowość. - To noc ok, tylko co dalej? Nie dzieje się nic ciekawego, tylko ciągle ten sam schemat w którym pojawiają się jakieś nowe detale....

Nastolatek zaczął wodzić wzrokiem po ścianie wypełnionej rysunkami polany. Na każdej znajdowało się coś nowego. Inne ułożenie drzew. Jakies pozostałości po kamiennych kolumnach, nawet jakaś dziura. Może ta postać właśnie z niej ucieka?

- Cholera... a może ja już naprawdę ześwirowałem? To chyba by było najbardziej prawdopodobne – Zaczął się dokładnie przyglądać ostatnim rysunkom, wiele z nich przedstawiało polanę niemalże w takim samym układzie, czasem z tego jednego tajemniczego konia o jasno-brązowej maści. Kilka prac pod nimi przedstawiały symbole wytatuowane na bokach wszystkich trzech postaci, z większą lub mniejszą precyzją. Niektóre z rysunków były naprawdę dziwne, wyglądały jak Yin i Yang, jak połączone symbole tych dwóch postaci, które go ratowały. Wydawało się, że narysował nawet mrok, który za każdym razem go ogarniał. Były to najczęściej olbrzymie, mordercze kłęby dymu, które zmierzały w jego stronę. Na niektórych pracach ukazane były jako zwykłe chmury, inne przypominały kształtem węża lub strzałę. Na innych kartkach rysował mapy, których sam na oczy wcześniej nie widział, ani nie wymyślał. Były niezwykle szczegółowe, jak gdyby jakiś duch kartografa wstępował w jego ciało i kazał mu rysować...

-Chwileczkę - Poskrobał się po głowie nastolatek, naszła go pewna myśl – a gdyby tak nasunąć te mapy na siebie i ten znaczek Yin i Yang?

Jak powiedział tak zrobił . Zeskanował dwadzieścia siedem map na komputer. Użył programów graficznych do nałożenia na siebie wszystkich warstw. Zaczął od tych pierwszych, które wyglądały jak jakieś niewyraźne bazgroły, kończąc na tych najbardziej szczegółowych. Kiedy wszystko połączył wyszła mu mapa... Tatr i Podhala? Mało tego jeszcze, bardzo przypominało to jego region.

– Ha! I tu cię mam! A teraz jeszcze moje malowidełko – wszystko zaczęło mieć ręce i nogi. Mapa zaczęła przypominać mapę południowej części Małopolski. Tylko bez standardowych symboli i z różnymi mniejszymi lub większymi niedoskonałościami, jak na przykład, o wiele mniejsze góry, niż można się spodziewać, lub zupełny brak Giewontu.

- No dobra - pomyślał Kamil przejęty tym już niemal bez reszty, wszystkie elementy nałożmy tylko szkic Podhala i... O ty w mordę - szepnął

Nałożona mapa zobrazowała całe Podhale, na nim zaś wcześniejsze mapy zaznaczyły niemal idealnie 4 miejscowości: Ludźmierz, Nowy Targ, Zakopane i Czorsztyn. Wszystkie w przybliżonych odległościach, które odpowiadały prawdzie.

- To tam musi być odpowiedź! Dobra jestem padnięty... - Chłopak spojrzał leniwym wzrokiem na zegar. Jego determinacja, euforia i przejęcie powoli gasło, pozwalając zmęczeniu coraz bardziej się udzielać. - Jest dziewiętnasta... Szybki prysznic i do wyra - powiedział, idąc do łazienki - jutro zaczynam od Ludźmierza.

Jak powiedział tak zrobił. Wysłał jeszcze SMS, że dom jest zamknięty, a klucz jest pod wycieraczką.

* * *

- Znowu tu jestem? Ty! - Kamil krzyknął w stronę tajemniczej postaci - Czego wy ode mnie chcecie?!

Tajemnicza postać jednak nie odpowiedziała, uśmiechnęła się jedynie lekko, widząc, że Kamila bierze coraz bardziej wściekłość i niemoc wobec niej. Koń ze snu wiedział, że chłopak się nie ruszy, bo wtedy ucieknie.

- Jeżeli mam w czymś pomóc dajcie jakąś wskazówkę! - kontynuował chłopak - Coś, co pomoże mi zobrazować miejsce poszukiwań.

Klacz się wyprostowała. Jej łagodny wzrok wbił się w nastolatka.

- Czy już ci wystarczająco nie pomogłam? - zapytała pięknym, melodyjnym głosem, dezorientując nastolatka – czy te sny ci nie wystarczą, czy wy, ludzie, naprawdę tak ciężko pojmujecie? Czy twoje prace cię jeszcze nie naprowadziły na trop?

Kamil zawahał się. Po raz pierwszy tajemniczy senny towarzysz odezwał się i to w dodatku ludzkim głosem! Głos klaczy był bardzo kobiecy, głęboki i jednocześnie gładki, przyjemny dla ucha.

W końcu i on się odezwał nieśmiale.

– Od trzech miesięcy śnie o tobie - Na te słowa klacz się uśmiechnęła - a potem budzę się i wbrew swojej woli opisuję to, co się dzieje. W końcu zrozumiałem, że chodzi o moje góry... o Podhale, tylko jaki to ma sens?

Klacz uśmiechnęła się lekko, ale wyraźniej niż zwykle i chyba niemal zachichotała – Skoro już odgadłeś mały fragment tej łamigłówki, możemy rozmawiać. Okazałeś się wyjątkowo wytrwały, jeśli chodzi o moją próbę snów.

-Więc wyjaśnisz mi dlaczego mnie nachodzisz we śnie? Dlaczego wyglądasz jak kucyk z jakiejś bajki? No, może masz nieco więcej...detali, ale mimo wszystko jesteś przecież tylko tworem jakiegoś koncernu robiącego zabawki dla małych dziewczynek!

Klacz spowaźniała, nagle pojawiła się obok chłopaka, nim on w ogóle zdążył mrugnąć. Jej ciało pachniało mchem i mokrą ziemią, to było dziwne, bo ten zapach zdawał się być Kamilowi bardziej przyjemny niż perfumy, których zazwyczaj używa.

Drzewa z jednej strony rozstały się i okazało się, że stoją na olbrzymiej skarpie, z której widać olbrzymią, dotąd znaną nastolatkowi tylko z bajki krainę. Sama skarpa znajdowała się

wysoko w lesie, pod nogami leżał dywan drzew. Nieopodal widział dachy małego miasteczka, natomiast hen daleko, gdzie roztaczały się widok potężnych gór, widział potężny dziwnie umieszczony zamek.

• Nie jesteście bajką – oznajmiła twardo swoim pięknym głosem – Ja, oraz to wszystko, jesteście prawdziwi. To TY jesteś duchem. Przechodzisz podróż przez plan astralny, a ta polana jest swojego rodzaju portalem.

-Ale jak to? - Kamil stał jak wryty, oglądając ukazaną krainę. - to naprawdę Equestria, to NAPRAWDĘ jest świat kucyków, pegazów i jednorożców?

- Szybko pojmujesz – odpowiedziała sarkastycznie tajemnicza postać, idąc na środek polany. - Ale my się chyba jeszcze sobie nie przedstawiliśmy. Możesz mi mówić Gaja... a ty, chłopcze? Jak się nazywasz?

- Ja... Kamil, p-powiedz dlaczego, za każdym razem widzę to samo, kiedy się tu pojawiam: najpierw ty, a kiedy się zbliżam się, uciekasz i pojawia się ten chaos, zniszczenie i ciemność . Po czym pojawiają się...

-Celestia i Luna? - odpowiedziała za niego Gaja ku ogromnemu zdzwieniu nastolatka. - czy to cię cały czas zastanawia? No cóż... wszystko ma swój kres, ta kraina też w końcu zostanie zniszczona – Jej głos przygasał a mina lekko zgorzkniała – próbowałam się z wami porozumieć już 20 lat temu, ale nic z tego nie wyszło. Niedawno znowu spróbowałam, wiadomość dotarła do niejkiej Lauren Faust. Wiedziałam, że ktoś w końcu odpowie.

-A-ale ja nie zamierzałam na nic odpowiadać – oburzył się chłopak, któremu wróciła już świadomość tego, co robi, jego ton natychmiast opadł. – Jak w takim razie mogłam się z wami połączyć? Gai wrócił uśmiech na twarz, w promieniach księżyca wyglądała wręcz bajecznie. Jej zielone oczy zdawały się cały czas śmiać, jakby krzyczały “Udało się!”

-Wystarczyła jedna myśl, jedna naprawdę szczerą myśl, kiedy to chciałeś się tu pojawić. Od tego czasu minęły 3 miesiące.

-No dobrze, ale co do tego mają Podhale? Cemu ten region wyróżnia się na tle świata?

-Nie mogę ci na to odpowiedzieć teraz. Na wiele pytań dostaniesz odpowiedzi, gdy znajdziesz się tu nie tylko duchem, ale i ciałem.

-Ciałem? – zdziwił się zaskoczony Kamil – to znaczy że... że chcesz mnie tu przenieść?

-Sam musisz znaleźć drogę – Gaja kiwnęła znacząco głową, po czym przed Kamilem pojawił się mały kamień. Nastolatek wziął dziwny przedmiot do ręki, cały był zapisany jakimiś dziwnymi znakami, których znaczenia nie rozumiał.

- Znajdź pierwszy klucz. Podpowiem ci tylko tyle, abyś szukał w miejscu, które odwiedzałeś niemal co tydzień, za każdym razem spacerowałeś tam lub rozmyślałeś, chociaż wiedziałeś, jakie jest ryzyko gdyby cię tam złapali. A teraz żegnaj...

Nastolatek znowu stał na polanie, tym razem nie pojawiła się ciemność, lecz tylko błysk światła zabrał go z powrotem do jego świata.

- O matko, jaki ja miałem sen... zaraz, ten kamień! – wystraszony, zaczął szukać wokół siebie przedmiotu astralnego. Znalazł się pod poduszką, owinięty w jakiś zapisany pergamin, z materiału, którego nie potrafił określić. Materiał był miękki i elastyczny, kolorem przypominał jej skórę.

- Kuźwa, co to jest? – zastanawiał się Kamil, rozwinął materiał. Był to list od Gai. Pisała dziwnym pismem, pełnym niezrozumiałych symboli, ale dziwnym sposobem potrafił to odczytać: *Chłopcze, skoro rozwiązałeś zagadkę snów, to pora, aby Ci coś wyjaśnić. Skoro czytasz ten list, to musi oznaczać, naprawdę że byłeś w Equestrii; a konkretniej, w lesie Everfree, moim domu. Twoim zadaniem jest odszukać wrota, prowadzące do nas. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam gdy śniłeś. Znajdziesz pierwszy klucz.*

-Pierwszy klucz... - pomyślał na głos Kamil wysuszonym głosem. – właściwie, jak ja to przeczytałam? Przecież te symbole nie przypominają nawet liter!

Nastolatek, przyglądając się dziwnym znakom, poskrobał się po głowie, próbując zrozumieć

znaczenie poszczególnych symboli, ale tylko razem tekst wydał się być zrozumiały. Chłopak spojrział na zegar w telefonie.

-Jest czwarta rano...- ziewnął głęboko - szybko coś zjem i zacznę szukać. Więc mam znaleźć miejsce w którym rozmyślałem i spacerowałem co tydzień, ale mogli mnie tam złapać...hmm... gdzie to do diabła jest? – Kamil, zastanawiając się, spojrzął przez okno pokoju.

Słońce akurat wstawało, więc panorama Ludźmierza była naprawdę piękna. Oświetlona wieża kościoła zdawała się górować nad wszystkim dookoła, a cała wieś padała jej do stóp.

- Kościół – Kamil przerwał ciszę – to o kościół chodzi! A konkretniej o jego ogród!

Tam musi być jakaś wskazówka!

Nastolatek spojrzął na zegarek; było w pół do piątej.

- Jeżeli mnie zobaczą, to po mnie, uznają mnie za złodzieja, ale co tam, muszę odkryć, co tam się znajduje.

Ubrawszy się, niepewnym krokiem wyszedł na dwór. Jak na późny lipiec było dziwnie chłodno. Ruszył więc drogą do kościoła. Nie można kłamać, był to nie mały kawałek drogi, około półtora kilometra w jedną stronę, jednak nie było to zbyt wielką trudnością. W końcu jego szkoła podstawowa była prawie trzy kilometry od domu.

Chłopak stanął przed czarną, mosiężną, zamkniętą bramą, prowadzącą na teren kościoła.

- Myślałem, że z własnej woli już się tu nie pojawię - rzekł gorzko chłopak, patrząc z niechęcią na potężny budynek.

Chłopak zabrał się za wchodzenie na płot, nie było to łatwe, bo samo ogrodzenie było dwumetrowym, białym murkiem o gładkiej powierzchni. Na szczęście obok stał kosz na śmieci. Dzięki niemu nastolatek pokonał ogrodzenie.

Teren kościoła wyglądał całkiem przyzwoicie. Dróżka, która biegła między drzewami witającymi parafian była zadbane. Trawnik był ładnie pielęgnowany, trawa była soczyście zielona od rosy, która wciąż znajdowała się na każdym źdźbale. Nastolatek spojrzął na kamień. Ten zaczął dziwnie migotać kolorowym światłem, troszkę tak, jakby ktoś posypał go sproszkowanym szkłem. Różnica była taka, że kamień nie potrzebował żadnego źródła światła.

- To chyba znak, - Kamil przełknął ślinę -jestem już blisko.

Z każdym krokiem, który postawił chłopak, kamień świecił coraz bardziej. W pewnym momencie zaczął błyszczeć białym światłem jak we śnie. Ziemia, na której stał chłopak, o dziwo również zaczęła się mienić równie jasnym światłem, jakby chciała wystrzelić potężny słup światła, który blokuje warstwa darni. Kamień lekko zadygotał w zaciśniętej ręce Kamila, po czym wyrwał się z pięści i wbił się głęboko w ziemię.

Nastolatek stał nieruchomo, wbijając wzrok w dziwną anomalię. Kępa trawy, w którą trafiła runa, kompletnie wyschła i zaczęła się tlić, po krótkiej chwili pojawił się płomień, jakby wystrzelił z samych korzeni.

Nastolatek próbował zgasić butem, ale to nic nie dało, płomień nie gasł, co gorsza - zaczął się stopniowo rozprzestrzeniać.

-Gaśnij do cholery! – krzyknął z przerażeniem Kamil.

Z ognia delikatnie unióś się kamień otoczony magmą. Chłopakowi mało serce się nie zatrzymało na ten widok. Z magicznej skały, jaką otrzymał, ściekała gęsta lava. Nim chłopak się obejrzał, płomień zaczął łapać wszystko dookoła i to w zawrotnym tempie, w ciągu kilku chwil rozprzestrzenił się na kilkanaście metrów dookoła niego, nawet betonowe kolumny oplótł morderczy łańcuch płomieni.

Wokół Kamila ogień wręcz się rozsiał. Był przezeń otoczony. Nie miał pojęcia co robić. Stał w niewielkim okręgu golutkiej ziemi. Cały ogród stał w płomieniu, nawet sam kościół zaczynał się poddawać.

Przed nim zalana magmą tajemnicza skała od Gai, a wokół płomienie.

- Pali się! – krzyknął ktoś w pobliżu – Jest tam kto?

Wystraszony chłopak obejrzał się za siebie, widział trzy sylwetki. Niewiele myśląc złapał kulę, gdy tylko zacisnął dłoń, zrozumiał, co tragicznego właśnie dla siebie zrobił, jednak lava wcale go nie

palila a kula była dziwnie chłodna.

- Raz kozie śmierć – syknął Kamil i rzucił się w ogień – diabelski płomień, od którego samo jego ubranie powinno już dawno przestać istnieć, rozstąpił się przed nim.

- Co do... nieważne – Chłopak biegł przez cały ogród; płomienie zasłaniały wszelkie przejścia, ale udało mu się znaleźć roztopioną kratę z mosiądzu gdzieś na końcu ogrodu, w miejscu, w którym odgradzany był od nieużytków. Chłopak zacisnął zęby, złapał za topiące się kraty i niewielkim wysiłkiem rozszerzył je. Uciekł na boisko nieopodal, w krzaki, tak, by nikt go nie znalazł. W ustronne miejsce nad rzeką. Nawet nie zwrócił uwagi na przeraźliwe wycie syren z pobliskiej remizy, oraz krzyki ludzi, którzy przybyli niemal natychmiast.

- Co ja, kuźwa, zrobiłem? - Chłopak cisnął kamieniem w ziemię, jednak bojąc się powtórki, podniósł go natychmiast - Nie tak wyobrażałem sobie zniszczenie tego miejsca... chciałem to zrobić w pełni świadom, a nie przypadkiem! Zresztą nie ważne. Dlaczego ten ogień nic mi nie zrobił? Co to za cholerny kamulec?

Nim nastolatek zdążył się rozeznac w sytuacji, już cztery wozy strażackie chciały ugasić płomień, jednak szło to na daremno. Nim woda docierała do płomienia, zdążyła wyparować i rozszepić się na wodór i tlen, pomagając tym samym w dewastacji. Ściany wysokiej wieży kościelnej runęły jak długie, krusząc się i topiąc. Miedziany dach, najnormalniej stopił się i ściekł, jak w wielkiej hucie metalu. Dookoła unosił się czarny, duszący dym, który był tak gorący, że sprawnie odstraszał wszelkich gapiów na tyle bezpieczną odległość, że chłopak mógłby teraz wrócić do domu niepostrzeżony. On jednak musiał odpocząć.

Kamil siedział ledwie żywy ze strachu oparty o drzewo i patrzył na zniszczenia. Wtem poczuł wibracje w kieszeni, dzwoniła mama. Przez chwilę wahał się odbierać, jednak wiedział, że jeśli tego nie zrobi, to cień podejrzeń spadnie na niego.

- H-halo? - Uspokoił oddech i odkaszał - Słucham?

-Kamil?! Gdzieś ty jest? - Zapytała przerażona.

-Pod kościołem – odpowiedział nienaturalnie spokojnie, jak gdyby nigdy nic.

- Przecież tam jest pożar! - Krzyknęła niemal do słuchawki - Cała okolica jest czarna od dymu. Co się tam pali?

-Wszystko – odpowiedział oschle Kamil i wyłączył telefon. Wiedział, czym to skutkuje, ale nie miał siły na rozmowę, musiał odpocząć, był przerażony, serce chiało mu wypruć pierś. W ustach mu zaschło, jednak nie miał siły się ruszyć nawet do rzeki kilka kroków od niego, by przemyć twarz.

Ogień powoli zaczął gasnąć. Kamil, chociaż nie spał od ledwie godziny, zaczął zasypiać z przemęczenia psychicznego.

- Tylko tego brakowało... Eh, wracamy do Gai – Bez opierania się, Kamil pozwolił, by ogarnął go sen.

* * *

Jak zwykle obudził się na polanie, jak zwykle pojawiła się przed nim Gaja.

- Nie wiem, czy mam ochotę cię zabić, czy może najpierw mi to wyjaśnisz?!. - Oznajmił chłopak, czując jak złość i przerażenie nie były już głuszone przez zmęczenie.

Gaja patrzyła na chłopaka z pełnią zaskoczenia. Nie wiedząc, czego ona jest mu winna.

- Ale czegoż możesz chcieć ode mnie. Czy te zniszczenia to moja wina? Czy to ja uaktywniłam zakłęcie ognia?

-Ech... niech będzie, ale wyjaśnij mi, dlaczego wszystko wokół się paliło, nawet beton, a mnie nic nie było i...zaraz... ZAKŁĘCIE? To magia? - Kamil patrzył na klacz z niesamowitym zdziwieniem, nie mogąc opanować mętliku w głowie.

-Opanowałeś żywioł ognia, dlatego nic ci się nie stało – Gaja usiadła w gęstej trawie. Jej włosy zaczęły falować w powietrzu mimo braku wiatru – Zdobyłeś pierwszy z czterech żywiołów. Resztę opowiem ci w nocy, a teraz zbudź się, ktoś nadchodzi, musisz uciekać.

Kamil szybko kiwnął głową, zobaczył błysk i poczuł, jak wraca do swojego ciała.

* * *

Natychmiast otworzył oczy.

Zauważył, że ktoś się zbliża, więc bez namysłu uciekł w stronę rzeki. Schowany w gęstych zaroślach, na których wciąż rosły dorodne liście, w pobliżu brzegu, zastanawiał się nad tym, co się dzieje.

Obok niego przeszło dwóch uzbrojonych po zęby policjantów, w maskach gazowych. Dym wydawał się być dla wszystkich trujący...wszystkich, poza Kamilem. Kiedy przeszli, chłopak poczekał jeszcze kilka minut. Musiał być pewien, że jest bezpieczny.

- Posiadłem żywioł ognia? - powoli wychodził ze swojej małej kryjówki - A na cholerę mi to? ciekawe jak długo spałem... może niecałą godzinę.

Ogień nadal nie zgasł, strażacy nie wiedzieli co zrobić. Z sanktuarium nie pozostało nic, spalona ziemia, wyglądała jak z koszmara. Pozostała tylko sucha skorupa. Wszyscy stali we w miarę bezpiecznej odległości od miejsca zniszczenia i pytali się wzajemnie co się stało i kto jest za to odpowiedzialny.

- Czas wrócić do domu. Muszę się zastanowić, co z tym dalej zrobić, w sumie, szkoda kościoła... Teraz cała wieś będzie miała żalobę przez najbliższe... kilka lat? Masa osób pewnie padnie na zawał...

Kamil dowlekł się do domu. Rodzice pytali się, co się stało, jednak nie uzyskali od chłopaka stosownych informacji. W końcu co mógł powiedzieć? Że starożytny artefakt kucyków, który otrzymał od tajemniczej klaczy z innego wymiaru, której imię przypomina imię greckiej bogini, spowodował rozlanie się z nikąd lawy, która strawiła wieloletni budynek? Że jest w jakiś sposób odporny na ogień? Czy może to, że to on jest sprawcą tego całego zamieszania?

Nastolatek wskoczył pod prysznic i zauważył coś dziwnego, na jego lewym udzie pojawił się dziwny symbol który przypominał płomień, czerwono-pomarańczowo-żółty płomień.

-Co jest? Co, już dostałem uroczy znaczek? - Kamil mimowolnie pozwolił sobie na mały uśmiech - No cóż, uroczy to to on nie jest, ale... może być. Ten symbol wygląda jak jeden z tych na runie, pewnie oznacza ogień – wydedukował Kamil – heh, ciekawe, kiedy ręce i nogi zamienią mi się w kopyta i wyrosną mi róg albo skrzydła.

Woda delikatnie ostudziła ciało chłopaka. Taki prysznic dobrze mu zrobił. "Jest szósta rano, muszę odpocząć" - myślał Kamil. W tym czasie w drzwiach domu pojawili się dwaj policjanci. Ojciec wpuścił obu panów bez oporu, w końcu nie miał nic do ukrycia. Zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Przeszukiwania zaczęli od parteru, przez kuchnię i salon po kotłownię. Nic wielkiego, nawet nie robili dużego bałaganu, po prostu przeglądali szafki i zadawali kilka pytań. Kiedy jeden z nich wszedł na górę, przeszukał najpierw sypialnię rodziców.

Kamil chyłkiem wpadł do pokoju. Nagle, pomieszczenie wydało mu się dziwnie obce na swój sposób. Na ścianach powieszone były różne rysunki, które przedstawiały symbole podobne do tych na liście od Gai. Zaskoczyło go to bardziej, niż pojawienie się mundurowych, w końcu... on tego nie narysował. Ba! To nie była nawet jego kreska.

Po chwili policjanci zapukali do jego pokoju.

-Proszę wyjść, musimy sprawdzić pokój, niech pan otworzy – powiedział spokojnie policjant, który wyglądał, jakby miał już wyłamać drzwi.

-Już! Chwileczkę!- powiedział pośpiesznie Kamil, ubierając się i chowając do kieszeni Jeansów kamień. Drzwi zostały nagle wyważone. Jeden z policjantów obezwładnił chłopaka, nie pozwalając się ruszyć, drugi zadrzał wchodząc do pokoju. Rodzice również się w nim pojawili. Krzyk matki okazał się być niewiele warty. Policjanci i tak robili swoje. W chwili, kiedy jego tata chciał mu pomóc, drugi policjant zatrzymał go, twierdząc, że jest to stan wyjątkowy i musi to zrobić, po czym wrócił do swojego zajęcia. Policjant zaczął wyciągać wszystkie szafki i szuflady i opróżniał ich zawartość. Nie znalazł nic specjalnego, głównie ubrania i książki.

-Panie kolego, pan ze mnie zejdzie, bo mi się brelok w jaja wbija – jęknął powalony chłopak.

policjant spojrzał na Kamila, jego zimne spojrzenie to na niego, to na obrazki.

- Młody, co ty tu masz? Ty wstąpiłeś do jakiejś sekty? - spytał zaciekawiony mężczyzna

puszczając Kamila, chłopak wstał i otrząpał się

– Że he? - zadał inteligentne pytanie - Ja do sekty? Pan żartuje, prawda?

-A wiesz może, kto podpalił kościół? Kilka osób widziało cię w pobliżu, może masz z tym jakiś związek?

-Ja? - udawał zdziwienie – A co mi do tego, poza tym znam się na pirotechnice na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że takich zniszczeń nie da się przecież zrobić dynamitem, ani żadnym możliwym do wyprodukowania domowymi sposobami sprzętem. – urwał, zastanawiając się nad słowami obrony, spojrzał na rodziców, ci nie mogli nic zrobić, patrzyli tylko na syna. Jego mama ze łzami w oczach emanowała takim strachem, że można było go niemal czuć jak zwykły zapach. Jeden z gliniarzy złapał za notes i spisywał to, co Kamil powiedział.

-A skąd wiesz, że takich zniszczeń nie da się zrobić dynamitem? – zadał kolejne pytanie policjant

Chłopak od razu wyczuł, że do ogarniętych nie należał, jednak wołał tego nie okazywać. Szybko więc złożył myśli w kilka składnych zdań i zaczął opowiadać:

- Dynamitem nie uzyskasz takiego efektu, dynamit to materiał wybuchowy, który rozerwałby to miejsce, a odłamki kościoła pewnie zniszczyłyby wiele pobliskich domów, palić się zaczęło od ogrodu, więc można by się pokusić o tezę, że ktoś użył olbrzymich ilości termitu lub napalmu albo mocno palącego się materiału, dzięki czemu mogli spalić, albo raczej stopić kamienne i betonowe kolumny. To musiało być planowane od miesięcy przez naprawdę dobrze zorganizowaną grupę, dysponującą środkami pirotechnicznymi, których normalnie nikt nie dostanie. Jak widzicie, ja jestem czysty. Nawet specjalnie się nie zbliżałem do tego miejsca. Równie dobrze mogliście iść do każdego innego nastolatka i oskarżać go o zniszczenia.

Policjantów замуrowało, podobnie rodziców, nikt nie spodziewał się takiej reakcji chłopaka, po czym dodał – te narysowane symbole to projekt do mojej powieści, która, myślę, że podbije kilka serc. – Gliniarze powoli odtajali od ilości wiadomości. Przeprosili i grzecznie chcieli wyjść. Kamil na to nie pozwolił. Wyjście po zrobieniu totalnego syfu w jego pokoju byłoby dla nich zbyt proste.

W tym momencie policjanci stali jak wryci, nie potrafiąc mu odmówić. Kiedy już posprzątali, przeprosili i uciekli do samochodu, Kamil dopiero zrozumiał co zrobił. “Kolejny dar od Gai? Hm... ten jest baaardzo przydatny”.

Po całym tym feralnym wydarzeniu, chłopak najzwyczajniej w świecie, zamknął się w swojej sypialni. Był kompletnie zmarnowany psychicznie i fizycznie. Najchętniej położyłby się trupem do łóżka, ale wiedział, że to skutkuje spotkaniem z Gają i straceniem kilku godzin. Ludźmierz był w stanie totalnej dezorientacji, nawet rodzice Kamila - choć kościół niewiele ich obchodził - poczuł tę stratę. Nastolatek resztkami sił próbował znaleźć sposób, aby dowiedzieć się, jak używać żywiołu, który posiadał, przeglądał wszystkie materiały, które spisywał przez cały czas i nigdzie nie mógł znaleźć odpowiednich informacji, ani nawet wzmianek o tym. Zrezygnowany, położył się spać.

* * *

Nastolatek otworzył oczy. Tym razem nie był na polanie, co go bardzo zaskoczyło. Stał na progu olbrzymiej, kolorowej sali.

- “To chyba sypialnia” - pomyślał Kamil. Wszędzie leżały poduszki, duże i małe, o różnej grubości i miękkości. Pod ścianami leżały rozstawione duże materace. Pomieszczenie było olbrzymie. Wielkością przypominało mały hangar, jednak samo było okrągłe. Na wysokim suficie było widać drobne malunki, przypominające urocze znaczki, jakieś kucyki, odgrywające scenki i masa symboli, których ni w ząb nie rozumiał. Ściany pokryte były wyrytymi znakami, również niezrozumiałymi. W środku pomieszczenia stała gigantyczna, kamienna fontanna, która tryskała wysoko ciepłą wodą.

-Hmm. Jeśli się nie mylę, to Gaja jest całkiem nieźle urządzona, chyba nie zaszkodzi, jeżeli się trochę rozejrzę.

Kamil wszedł do środka. We wszystkich kątach leżały poduszki, przeważały różowe z białymi koronkami. Chłopak obszedł fontannę dookoła. Zauważył, że jest za nią coś, co przypominało kojec, podszedł do niego.

Ogrodzenie było zbudowane z pięknego, białego drewna, był mały, jak dla dziecka, jednak miał być większy, niż sam pokój Kamila. W środku rozrzucone były różne poduszki i zabawki. Na samym jego końcu był zrobiony mały namiot z lśniącego, blado-różowego materiału.

“Oj, źle to wróży” – myślał Kamil, dotykając delikatnie białego drewna. Jego koniuszki palców jechały po idealnie gładkim kawałku drzewa, nagle coś się poruszyło w poduszkach. Z góry poduszek wystawał mały, biały łebek żrebiątka. Patrzyło na Kamila z wielkim zdumieniem i strachem. Jej różowa grzywa powiewała, mimo, iż nie było wiatru. “Pewnie nigdy nie widziała człowieka” – myślał Kamil.

Z namiotu wyszła również mała klaczka, cała granatowa, spojrzała na Kamila i uśmiechnęła się. Wyglądała na sporo młodszą od swojej towarzyszki. Podeszła do chłopaka. Pierwsza z dwóch klaczek spojrzała na swoją granatową towarzyszkę z osłupieniem. Chyba nie chciała się poczuć głupio, więc ruszyła za nią. Obie były zaintrygowane stworzeniem, które doń podeszło. Szesnastolatek dopiero wtedy zobaczył je dość dobrze. Obie klaczki miały skrzydła i rogi, biała była jednak większa od granatowej.

- Jasna cholera - patrzył zaskoczony - Przecież to Celestia i Luna... Ale jak to możliwe, że są takie młode? – Kamil mówił sam do siebie, ponieważ oba żrebiątka go nie rozumiały, a może nie wiedziały, że rozumieją?

- Ooo.. jakie one słodkie, aż szkoda że to sen - przez twarz nastolatka przemknął uśmiech. - Ciekawe o co chodzi Gai, pokazując mi to. - Kamil przykucnął, aby lepiej się im przyjrzeć; Luna była bardzo wesoła i zaczęła chichotać, kiedy twarz Kamila oglądała jej pyszczek. Była chyba równie zainteresowana nim, co on nią. Chciała go złapać swoimi kopytkami. Celestia była jednak bardzo nieufna wobec człowieka. Była starsza i jakoś bardziej nie miała zaufania do nowo poznanej istoty, jednak widząc ufność swojej młodszej siostry, nie miała pojęcia, co o tym myśleć.

- Prawda, że urocze? - Kamil usłyszał głos z oddali, spojrzał za siebie. Za jego plecami stała Gaja, wyglądała nieco inaczej, jakby młodziej. Jej grzywa była związana w kuc, a sama w oczach była jakaś taka drobniejsza.

- Jesteś w tej chwili w śnie Celestii, w tej chwili uczestniczysz w jej wspomnieniach. Możliwe, że uzna cię za wizję.

Kamil zdębiał, nie wiedział, co w tej chwili robić. Jego wzrok padł na małą białą księżniczkę. Jego niebieskie oczy zetknęły się z jej wielkimi fioletowymi oczyma. Celestia, mimo pierwszych niepewności co do niego, uśmiechnęła się, po czym zaczęła się głośno śmiać. Luna poszła w jej ślady.

- Dobra, teraz to ja już kompletnie zdurniałem. - Chłopak popatrzył na Gaję najbardziej idiotycznym wzrokiem, jakim tylko mógł - Co to ma wspólnego z moim przedostaniem się tutaj? - pytał chłopak. Przypomniawszy sobie również epizod w domu.

- Zanim mi to wyjaśnisz mam jeszcze jedno pytanie, jak ja sprawiłem, że ci dwaj panowie posłuchali mojego rozkazu i posprzątali mi w pokoju? - Brązowa klacz uśmiechnęła się znacząco. Kamil, widząc jej rozbawienie i śmiech dwóch księżniczek, sam zaczął z wolna chichotać, to prawda, że śmiech jest zaraźliwy.

- Nie spodobał ci się mój prezent? Miałam przeczucie, że ktoś ci może pomieszać szyki, więc podczas naszego ostatniego spotkania rzuciłam na ciebie zaklęcie, które potęguje twoją charyzmę, przez co nikt nie mógł ci odmówić. Wystarczyło, że przez przypadek chciałeś, aby ci posprzątali pokój, żeby zaklęcie zadziało.

Kamil wydawał się być bardzo szczęśliwy, choć nie chciał tego okazywać, swój uśmiech próbował zmienić w grymas – A jeśli chodzi o to tutaj to, ona... One mnie nie widzą, lecz ciebie owszem. Celestia teraz śpi, więc to była idealna okazja, by mogła cię zobaczyć wcześniej, aby była przygotowana na twoją wizytę. Jest teraz w stanie, jak wy to ludzie nazywacie... świadomego snu? Więc wszystko zapamięta. - Kamil spojrzał na małe klaczki, zawahał się, spojrzał na Celestię. Ta

patrzyła na niego jak zakłęta zdziwiona i jednocześnie zainteresowana tym, co się dzieje. Dlaczego człowiek rozmawia z czymś, czego nie widać? Kamil wziął małą, białą klaczkę na ręce. Ta wystraszyła się, próbowała się z początku wyrwać, lecz po chwili mocno się przytuliła do Kamila. Kładąc głowę na jego szyi. Niczym córka, przytulająca się do ojca.

- Ooo... kej? - Chłopak oszołomiony zachowaniem Celestii. Również ją przytulił, poczuł jak by ogromne ilości dziwnej energii przechodziły z klaczki do jego ciała. – No, nie mogę się powstrzymać – powiedział ze stanowczością, po czym podniósł ją tak, aby jej łeb był równo z jego głową – No kto jest wspaniałą księżniczką? Tak, ty jesteś – i zaczął ocierać swój nos o jej tak, jak robi się to z małymi dziećmi. Gaja przyglądała się błogim spojrzeniem na tą rozczulającą scenę. “Jak na człowieka, dużo w nim miłości, tak jak u kucyków. To był mądry wybór.”- pomyślała Gaja - “Miejmy nadzieję, że okaże się również pomocny.”

Celestia nie ukrywała swojego szczęścia, nawet coś powiedziała, tylko chłopak ni czorta nie wiedział co.

- Kamil, zostaw ją na chwilę, muszę ci coś pokazać. - Kamil pocałował w policzek małe źrebię i podszedł i dłożył je do kojca.

Podszedł do Gai. Razem zbliżyli się do okna – Widzisz to? - spytała Gaja.

Kamil poskrobał się po głowie.

- Eee, widzę... ciemność? – wzrok Gai nie urywał się ani na chwilę od mroku.

- To, co tu widzisz, to sen Celestii. Poza tym pomieszczeniem nie ma nic, czy mam cię przenieść do mego snu, byś mógł zobaczyć to, co znajduje się dalej?

Kamil zawahał się. Zabrzmiało to dość... groźnie? Tak, to było dobre określenie.

-Mam wybierać pomiędzy tobą a Celestią? - spytał – Co, jeśli wybiorę księżniczkę?

Gaja spojrzała na niego. Jej oczy niemal mówiły za nią.

- To kolejny z etapów twojej łamigłówki, czy naprawdę chcesz tu zostać?

-No dobrze - westchnął - zabierz mnie do swojego snu.

Pomimo, że Kamil i Gaja byli w pomieszczeniu zamkniętym na cztery spusty, to zerwał się porywisty wiatr. Chłopak spojrzał na dwie królewskie klaczki; najpierw zniknęła Luna. Celestia, wpatrzona w szesnastolatka, wyglądała, jakby próbowała zatrzymać go w swoim śnie, nawet jej róg zaczął świecić błękitnym światłem, jednak bezskutecznie. Powoli zniknęła. Pomieszczenie zaczęło się przeobrażać. Poduszki zniknęły, drewniany kojec również, natomiast podwórce zaczęło przybierać inne kształty. Pojawiła się ziemia, kamienie, woda. Krajobraz zaczął się kształtować. Na ścianach pojawiły się dziwne, duże znaki, wyglądały, jak figury geometryczne.

-Powiedz mi chłopcze, dlaczego tak dziwnie zachowałeś się w stosunku do Celestii? – spytała klacz. Kamil spojrzał na nią zaskoczonym wzrokiem.

-Bo jest... była urocza, czy to coś złego, że się z nią pobawiłem? To coś niezwykłego? -

Kamil po raz pierwszy zobaczył niepewność na twarzy Gai. Magiczna klacz nie wiedziała, co teraz zrobić.

-Więc ludzie jednak mają jakieś uczucia? - spytała niepewnym głosem klacz. Jej melodyjny głos stał się nico inny, bardziej piskliwy i niepewny. - Zawsze myślałam, że ludzie nie mają uczuć. Ty na pewno jesteś człowiekiem?

-Oczywiście, ludzie mają uczucia... no, przynajmniej większość. Myślałaś, że ja nie mam uczuć? Jeżeli chodzi o uczucia wyższe, takie jak miłość, to przynajmniej w teorii każdy człowiek posiada ich odrobinę.

Gaja pochyliła głowę. Pod jej kopytami zaczęła się tworzyć dziwna poświata jej róg celując w Kamila zabłysł. Kamil cofnął się do tyłu, nie wiedział, co z sobą zrobić. Nagle z rogu wystrzelił jasny promień. Trafił w Kamila, chłopak powrócił do swojego ciała.

-O jasny ch... wybudziła mnie? Ciekawe... Ciekawe, o co mogło jej chodzić, uczucia? No chyba każda istota jakieś posiada.

Kamil wstał jak zwykle włożył rękę pod poduszkę, żeby sprawdzić która godzina. Zamiast plastikowej obudowy telefonu, poczuł dziwny kawałek materiału. “To kolejny list? To może wyjaśni mi to, o co mogło jej chodzić”. List wyglądał niemal tak samo, jak poprzedni, lecz tym

razem styl pisma stał się bardziej wyraźny.

„Ludzie mają uczucia... Przepraszam Cię, chłopcze, nigdy bym nie pomyślała, że rasa taka, jak wasza może cokolwiek jeszcze czuć, poza....nieważne. Wybacz moje uprzedzenia, lecz ta śmierć którą sobie nawzajem zadajecie odczuwalna była aż tutaj. Miałam jednak rację, wybierając ciebie.”

-Aha, ale, że co? - zastanawiał się Kamil, dobra mam nadzieję, że to co się dzieje jest prawdziwe inaczej, idę do psychiatry

Spojrzał na zegarek; była godzina trzynasta. Szybko się przebrał i wyszedł na dwór. Samochody stały w korku, zmierzając na ulicę prowadzącą do kościoła. “Dobra, trzeba się rozeznac w sytuacji.” Chłopak ubrał kurtkę, zabrał portfel, telefon i MP4, i szybkim krokiem ruszył przez ulicę. Znalazł się na drugiej po drugiej stronie, swoim spacerem przeganiał samochody stojące w korku. Na mostku prowadzącym do centrum wsi siedzieli jego “koledzy”, bo ponad to ciężko było ich nazwać czymś więcej. Bardzo żywo rozmawiali o tym co się stało.

- Część. – powiedział chłopak, jakby nigdy nic. - Co się dzieje?

- Pytasz, co się dzieje? - Krzyknął jeden z nich. Przykrótki koleś z pociągłą twarzą o błęd włosami - Kościoła nie ma! Wszystko spalone. Mówią że jacyś sataniści zorganizowali dynamit.

- Jaki dynamit, człowieku? pewno napalm – poprawił go wysoki dryblas.- Ty, Termos, wiesz coś może na ten temat? Ponoć byłeś w pobliżu. - Wszyscy spojrzeli na Kamila, chłopak z kamienną miną... skłamał.

-Pojebało cię, człowieku? Ja o takiej porze śpię, niby po kiego miałbym tak wcześniej z buta iść pod kościół? -Wyjaśnił Kamil

- To co, chłopki, idziemy pod kościół? Zobaczymy, czy coś się uratowało – Wszyscy jednomyślnie kiwnęli głowami. Od “mostka” było około czterysta metrów, więc nie było to wielkim problemem. Piątka różnych kompanów stanęła na moście prowadzącym do bazyliki. Bliżej nie mogli stanąć, niemal całe przejście było ogrodzone gapiami i strażą, pilnującą tych ludzi. W koło słychać było głośny lament starszych osób, których jedyny cel życia właśnie spłonął.

- Zajeżdżcie... tera to się tam nie dostaniemy – uznał Kamil.

- Przejdziemy pod mostem, no co to za problem? – uznał najbardziej umięśniony, czarnowłosy koleś o kanciastej twarzy, wzruszając ramionami.

Chłopaki przeszli pod mostem. Przebili się przez resztki ogrodzenia na ogród różańcowy. Było to teraz puste pole, na którym ostały się niewielkie pozostałości po kamiennych posągach i betonowych kapliczkach. Nawet nie było ludzmierskiej gólgoty, bo zapadła się pod sobą. Kamil wszedł pierwszy, stanął w miejscu w którym wszystko się zaczęło.

- Te, Termos, czego ty tam tak szukasz – Zapytał najdrobniejszy z nich wszystkich okularnik.

- Mam totalne wrażenie, że tutaj to się zaczęło- odpowiedział sucho Kamil. Chłopak stał w małym okręgu, gdzie trawa odrosła i do tego była jeszcze soczyście zielona. Wyglądała tak, jakby została nie tknięta, od samego początku. Przed nią samą było coś, co przypominało skamieniały kopiec.

-Cholera! Wszystko poszło się bujać, niemal nic się nie ostało, spadamy – krzyknął Dryblas, który łąził dookoła pozostałości po gólgocie. Kamil miał już wracać do chłopaków, gdy zauważył delikatnie wystający kawałek skały wielkości naparstka, wziął go w palce; był idealnie gładki, zauważył na nim minimalne wyrycia podobne do tych które widział w sypialni królewskich sióstr.

- Dogonię was – krzyknął Term...Kamil. Zdaje mi się, że znalazłem przyczynę problemu.

- Dobra, czekamy pod sklepem! Tylko się pośpiesz – odpowiedział jeden z nich. Chłopak nawet nie zwrócił uwagi, który to był.

Nastolatek kucnął w zielonej trawie. Zaczął niczym pies ryć w ziemi. “Gaja, teraz to by się twoja pomoc przydała”. Zaczął się zastanawiać, jak przyspieszyć proces. Po chwili wpadł na pewien pomysł. Wyjął magiczny kamień, spojrzał na znak który się pojawił, wziął garstkę prochu który był obok niego i zaczął za resztce trawy rysować dziwny symbol . „Kur...de nic mi to nie dało! No nic może tej nocy Gaja mi pomoże.”

Chłopak zauważył że, zbliża się ktoś do niego, to był to tutejszy proboszcz..

-Jasna cholera! – Syknął nastolatek, zerywając się na równe nogi. – Spadam!
zaczął biec przed siebie.

-chłopcze! CHŁOPCZE wracaj tu! – krzyknął ksiądz, chcąc rzucić się za nim w pościg.

Kamil przeskoczył ogrodzenie i zwał na most

-W mordę blisko było, mam wszystko... dobra mam.

Most był już cały zatłoczony, pojawiła się nawet kuria aby zobaczyć to dziwne zdarzenie.

Kamil ledwie się przecisnął, zwał z mostu i uciekł na bezpieczną stronę. Po drugiej stronie pod sklepem czekali już jego kumple.

-Człowieku coś taki zdyszany? - zaciekał się blondas.

-Spieprzałem przed Juhasem – odpowiedział zadyszany chłopak. – Niech mi który skoczy po coś do picia, ja nie wyrabiam.

Poszedł dryblas. Reszta wpatrzona była w Kamila jak w obrazek. Nastolatek poczuł się dziwnie.

-Panowie? Dlaczego przyglądacie mi się jak bym był, ja wiem, Rihanną? Co tak gały wytrzeszczacie ?

-Ty, Termos, coś ty palił, że tak ci oczy wybielało?

-Że kurwa co? Że co mi zrobiło?

Nastolatek podszedł do okna sklepowego, żeby się przejrzeć, jego tęczęwki z niebieskich zmieniły się w srebrne. Chłopak stał z rozdziawionymi ustami gapiąc się w odbicie swoich oczu.

– O Jasny... co to ma być, gdzie moje oczy? - Przez grzbiet przeszedł mu nieprzyjemny dreszcz. w chwili zorientował się, że kumple na niego dalej patrzyli ze zdumieniem.

- To pewnie od tych nowych leków na żołądek – oznajmił – Coś tam było napisane że zmienia to kolor tęczęwki czy coś, jeśli źle się przyjmuje. Myślałem że to są jakieś jaja.

Przez kilka następnych godzin wszyscy razem siedzieli pod sklepem i żywo rozmawiali. Kamil co jakiś czas musiał się wymigiwać od odpowiedzi aby nie zdradzić, że to on spowodował to, że jedno z najważniejszych miejsc kultu zostało zniszczone. Przez cały czas cała paczka obserwowała to co się dzieje, ludzie wiele godzin stali na moście blokując przejazd, kilka razy już przyjechała karetka. Wiele osób rozeszło się po pierwszej godzinie, jednak całe rzesze dziadków śpiewało jeszcze przez kilka godzin pieśni religijne wzajemnie próbując podnieść się na duchu.

Było południe, słońce ostro grzało, aż za nad to. w końcu pojawiła się telewizja publiczna, żeby nagrać i zrelacjonować to wydarzenie.

Kamil pożegnał się z resztą i wracał do domu, niestety przez upał ciężko było mu nawet oddychać. Może to jednak nie przez upał. Może słońce go atakowało, ale on czuł, jak jego wnętrzności się gotują. Serce pracowało z zawrotną szybkością. W końcu mimowolnie usiadł pod niską sosną rosnącą obok drogi, czuł jakby ogień dotykał jego ciała, czuł niemal poparzenia na dłoniach, skroniach i klatce piersiowej. Spojrzał na kałużę obok niego, oczy nadal były srebrne. Wyciągnął z kieszeni kamień znaleziony w ogrodzie. Próbował zrozumieć symbole na nim. Niektóre wydawały mu się nawet czytelne, jednak nie miało to większego znaczenia. Wkrótce wstał, siedł szybko do domu. Rodzice uznali, że Kamil ma gorączkę, przynajmniej wyglądał tak jak by ją miał. Oczy udało się ukryć pod okularami. Był to idealny pretekst dla Kamila, aby móc się położyć spać. Nastolatek wrócił do pokoju. Ściągając ubranie poczuł że ktoś za nim stoi, szybko się obrócił zobaczyć tylko znikającą smugę światła.

-Od tego gorąca zaczynam mieć przywidzenia. - Kamil położył się na łóżku, przez chwilę zastanawiał się, co teraz będzie, ale nie oczekiwanie zasnął.

* * *

-Gdzie ja jestem? Na pewno śpię?

Kamil obudził się we własnym łóżku, wszystko wyglądało jak przed powrotem w ramiona Morfeusza. Podszedł do drzwi, próbował je otworzyć, te jednak nie drgnęły.

-No co jest do diabła? - Kamil usłyszał za plecami stukot kopyt.

Za jego plecami stała Gaja, wyglądał na całkiem zadowoloną

– Eee... Gaja? Co ty robisz w moim pokoju?

Klacz nie odpowiedziała, uśmiechnęła się lekko spojrzała prosto w oczy chłopaka, wydawała się być zadowolona z tego, że chłopak miał srebrne oczy. W końcu się odezwała.

-Czyżbym ci przeszkadzała? Wydajesz się być zdziwiony moją obecnością tutaj.

-No... raczej, co ty robisz na jawie?

-Raczej w śnie mój drogi. Skopiowałam obraz twojego pokoju byśmy mogli spokojnie porozmawiać – oznajmiła klacz, po czym rozejrzała się dookoła. – No wiesz? Chłopcze, czy wszyscy ludzie mają taki bałagan w swoich sypialniach? - zapytała klacz – Przecież tu nie ma gdzie się rozsiaść.

-Nie, nie wszyscy ludzie mają taki bałagan... tylko ci, których nie za bardzo interesuje sprzątanie – odpowiedział wesoło Kamil.

Klacz pokręciła głową z niezadowolenia, nie lubiła bałaganu.

-Powinieneś tu posprzątać, już! - Powiedziała Gaja z ogromną surowością po czym dodała już łzej - Jeśli chcesz to ci pomogę.

-Chwila, ty chcesz sprzątać w śnie? Co ci to da? Poza tym nie zachowuj się jak moja mama, proszę...

Gaja nie posłuchała, jej spojrzenie było tak wymowne, że Kamil wziął się za zbieranie brudnych ubrań z podłogi i ułożył je na kupkę, tak jak chciała Gaja. Klacz snów zaczęła układać wszystkie książki i zeszyty alfabetycznie, przeglądając część prac, które chłopak narysował w przeciągu tych trzech miesięcy, po czym użyła swojej magii, aby wyprać ubrania. Wszystko było poukładane i na swoim miejscu. Gaja rozłożyła się wygodnie na łóżku Kamila zajęła niemal całą powierzchnię przez co nastolatek zgłupiał.

-Te! Magia nie magia, ale gdzie ja mam usiąść? Rozwaliłaś się na moim łóżku!

-Możesz usiąść na krześle lub podłodze, możesz też usiąść przy mnie – odpowiedziała spokojnie klacz.

Kamil nie wiedział co powiedzieć, ot tak koń sporych rozmiarów położył się na jego łóżku i jeszcze z takim spokojem mówi mu co ma robić. Co mu w sumie zależało, wygoda to wygoda.

- No to się trochę posuń. – Gaja posłuchała, odsunęła się kawałek, aby Kamil mógł spokojnie usiąść. Jak na zwierzę, klacz leżała grzbietem na łóżku mogła jeszcze spokojnie ruszać kopytami, tak jak by były zbudowane jak ludzkie kończyny. Chłopak usiadł obok klaczy, położył ciężką głowę na jej brzuchu, poczuł intensywny zapach mchu, który bardzo mu się podobał.

-Możesz mi wyjaśnić Gaju – spytał lekko – dlaczego moje oczy są teraz srebrne?

Gaja uśmiechnęła się ruszyła kopytem i zaczęła głaskać Chłopaka po włosach.

Natychmiast wyprężyło to chłopaka, jej kopyta były miękkie, ale...co to miało znaczyć? Gaja zaśmiała się na widok tego, co zrobił.

-Otrzymałeś dar żywiołu co, pozwoliło ci otworzyć się na dar magii, musiałeś wchłonąć coś co miało śladowe jej ilości. Czy znalazłeś coś co nowego ?

Kamil rozejrzał się po pokoju , na szafce leżał kawałek tajemniczego kamienia.

-Tam leży, czy mogłabyś użyć magi i mi go podać? Nie mogę się chyba ruszyć...

To była prawda, chłopak nie mógł nawet drgnąć. Coś go cały czas przytrzymywało, opartego na brzuchu Gai.

Klacz użyła telekinezy aby przyciągnąć przedmiot do siebie, po czym zaczęła się uważnie mu przyglądać .

-Wiesz może z czego to jest? - zapytał chłopak.

-To mi wygląda na fragment obelisku świątynnego, takiego jakich pełno jest w Everfree.

-Chwila świątynia? - Kamil aż wstał - jaka świątynia?

-W tej okolicy muszą być jakieś ruiny , nie spotkałeś się z czymś takim? Może jakieś bagna, na których mogłyby się zachować jakieś fragmenty.

-Hmm... można by poszukać na młace, to torfowisko położone tu niedaleko, nawet widać je z mojego okna... zza którego nic nie widać.

Gaja wstała z łóżka.

-Teraz wróć do siebie i poszukaj pozostałości po osadzie. - Jej róg zabłysł. Kamil jak stał

tak się obudził, rozejrzał się po pokoju, cały był wysprzątnięty. Poty i palące uczucie gdzieś zniknęły. Kamil założył ubranie i wybiegł z domu aby nikt go nie zauważył, Pobiegnął prosto na torfowiska. Zatrzymał się tuż przed lasem. Jego runa nawet nie drgnęła, przez chwilę wahał się, po czym i wszedł do lasu, miał w końcu jakiś wybór? Już nie raz tam był lecz tym razem drzewa, które niemal znał na pamięć wydały mu się obce. Po tym jak przez pół godziny chodził po lesie szukając czegokolwiek w końcu usiadł pod drzewem żeby pomyśleć co dalej.

-Hmm może to nie tutaj mam szukać, w końcu co mógłbym znaleźć. Może kiedy ten przedmiot jest z miejsca, gdzie faktycznie mogły występować jakieś stare ruiny.

Nagle coś poruszyło się w ściółce....

[Rozdział II >>>](#)